



Pioneer SE-A 1000

Po założeniu ich na głowę na usta ciśnie się jedno słowo: wygoda!!! To może być ważnym powodem, dla którego model ten jest przez producenta rekomendowany do kina domowego, mimo że bas, nawet niski, nie ma już kinowej „trzęsawki” emulującej subwoofer.

SE-A 1000 to ogromne słuchawki o wielkich okrągłych nausznikach, zaprojektowane do wielogodzinnych odsłuchów. Pałk tworzą dwa stalowe druty ukryte w czarnych rurkach z tworzywa, spięte automatycznym napiętnicem (który jest najślabszym elementem całej konstrukcji – zbyt wąska guma wewnątrz powoduje przekręcanie się paska w stanie spoczynku, a gdy jest na głowie, swoją siłą nie kompensuje masy słuchawek, powodując ich lekkie zsuwanie się z uszu; jest to jednak drobiazgi łatwy do poprawienia we własnym zakresie – wystarczy poprosić żonę o wstawienie drugiej gumki). Pady są grube, elastyczne i obszyte materiałem – bardzo wygodne, nie cisną okularów, co ma znaczenie zwłaszcza podczas oglądania filmów. Do tego dostajemy w komplecie najdłuższy przewód sygnałowy testu (prosty, 6 m) w czarnym, materiałowym oplocie, nakręcaną przejściówkę do „dużego Jacka” 6.3 mm i worek z miłutkiego materiału.

Reprodukowana scena jest całkiem szeroka, pozorne źródła dźwięku nie wchodzić tylko do środka głowy, ale grają też z zewnątrz. SE-A 1000 potrafią grać głośno, kwiecicie, z lekkim uwypukleniem dialogowego środka, które zaczyna się już przy górnym basie, jedzie przez centrum i opada w dolnej górze (do filmów artystycznych – jak znalazł). Reprodukacja basu w dużym stopniu zależy od źródła i od wygrzania (Pioneer najbardziej się zmienił podczas długiego odsłuchu) – sam telewizor zwykle nie daje rady nasycić dołu pasma, potrzebne jest więc wsparcie zewnętrznego amplitunera, ale nawet wtedy filmy grozy robią się nieco mniej straszne. W kategoriach muzycznych można by nazwać ten bas liniowym, ale w kinie nie zawsze o to chodzi. Na wielkie basowe efekty w tych słuchawkach bym nie liczył. Warto też pamiętać, że to konstrukcja otwarta, więc tłumienie (w obie strony) jest słabe – zwykle usłyszymy bez problemu polecenia służbowe od małżonki, a ona będzie miała kontrolę nad tym, co oglądamy, nawet bez zerkania na ekran. Patrząc na parametry tabelkowe, można by się spodziewać jakiejś kosmicznej góry pasma, w odsłuchu jest raczej normalnie. Główne zalety to wygoda związana też z potężnym zasięgiem kabla, a w brzmieniu – duża przestrzeń i możliwość głośnego grania.

SE-A 1000

CENA: 650 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

ZA

Wygoda użytkowania.
Najdłuższy przewód spośród testowanych modeli.
Przestrzenne, swobodne brzmienie.

PRZECIWI

Jeżeli do kina domowego, to mało spektakularny bas.



Ultrasone HFI-580

Przesiadka na Ultrasone była jak wejście do sportowej maszyny – twar do, ale czuć, że stoi za tym nietuzinkowa technologia. Żyjemy w czasach, gdy każda szanująca się firma musi sobie coś opatentować. Firma Ultrasone postanowiła również wpisać się w tę rzeczywistość, opatentowując S-Logic Natural Surround.

Po wyjęciu z opakowania zwraca uwagę duża powierzchnia błyszczących elementów. Z tymi słuchawkami na głowie nie uda się przemknąć niezauważonym. W komplecie jest nakręcana przejściówkę na 6.3 mm, miękki pokrowiec z haftowanym logo firmy oraz płyta Demo CD z fragmentami różnorodnej muzyki.

Słuchawki leżą na głowie (mimo że nie są przesadnie miękkie), jakby były szyte na miarę. W dużym stopniu za tak solidny docisk (uwaga na okulary) odpowiada pałk. Konstrukcja pozostaje elastyczna w części środkowej, a sztywne skraje pozwalają na regulację rozstawu. Możliwe jest skręcanie muszli (na płask) oraz ich składanie „do wewnątrz”, dzięki czemu konstrukcję sporych rozmiarów możemy zmieścić w niewielkiej paczuszce.

Słuchawki te mają zdolność kreowania ponadprzeciętnej sceny. Ale co może najważniejsze, a na pewno najbardziej charakterystyczne: HFI-580 nadają się do rozbierania muzyki na czynniki pierwsze – w tym miejscu kłaniam się wszelkiej maści patologom (słucham właśnie kłanetu i słyszę dosłownie jak artysta naciska klawisze jeszcze zanim pojawia się sam dźwięk, a teraz leć oklaski – zupełnie jakbym siedział w studio im. Agnieszki Osieckiej). Rozdzielczość i detaliczność jest absolutnie ponadprzeciętna – w chórze daje się rozróżnić pojedyncze gardła. Albo wszystko, albo nic – słabe realizacje idą pod nóż, nie da się ich słuchać. Teraz leci koncert fortepianowy i słysząc, jak muzyk z wysiłkiem łapie powietrze pomiędzy pasażami, że o skrzypięcym mu pod tyłkiem krzeselku nie wspomnę. Żadne inne słuchawki w tym teście nie zagrały podobnie. Jeśli jednak postawić pytanie, czy to brzmi naturalnie – uczciwie odpowiem, że nie wiem.

Nie jest to jednak kwestia tylko analityczności wysokich tonów. Kościelne organy schodzą ekstremalnie nisko. HFI-580 grają szeroko od skraj do skraj pasma. Jednoznacznie są to słuchawki dla koneserów perfekcyjnych, selektywnych brzmień. Zbieram się na odwagę, żeby puścić na nich zwykły pop, ale nie jestem pewien, komu to wyjdzie na zdrowie. To słuchawki wyczynowe.

HFI-580

CENA: 500 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIOTECH
www.ultrasone.pl

ZA

Ponadprzeciętna analityczność, detaliczność, rozdzielczość.
Scena stereofoniczna wychodzi poza obręb głowy.
Funkcjonalnie dobre do domu i na ulice.

PRZECIWI

Bezlitosne dla nagrań słabej jakości.